

Medusa, pożeraczka ruin, opanowuje Bytom



Iwona Sobczyk 2009-03-28, ostatnia aktualizacja 2009-03-28 14:56:02.0

Stare, opustoszałe wiele lat temu magazyny w centrum Bytomia nie są już pozostawione na pastwę losu i wandalii. Rozgościła się tam pracownia architektoniczna Medusa Group. I zamierza do podobnego kroku zachęcać innych

Tuż obok bytomskiego rynku, na skrzyżowaniu ulic Józefczaka i Przechodniej jeszcze niedawno niewiele się działo. Zabudowania starych magazynów i warsztatów, otaczające z trzech stron małe podwórko, od lat były opuszczone i się rozpadały. Pewnie tylko czasem zjawiał się tam jakiś człowiek, z nieustającą nadzieją, że może jest jeszcze w pobliżu coś, co mogłoby mu się przydać.

Niedawno podwórko od reszty świata odcięła wysoka czarna brama, połączona blachy pozbawiona jakichkolwiek dekoracji i prześwitów. Za nią mogło kryć się wszystko. Pewnie nic z tych rzeczy, na które powinien patrzeć porządny człowiek. Może jakieś ciemne interesy? Takie przynajmniej słuchy krążyły wśród mieszkańców i bywalców Józefczaka, kiedy brama się pojawiła. U pań z pobliskiego zakładu fryzjerskiego zjawili się kiedyś postawni mężczyźni, informując, że są ochroniarzami wynajętymi przez nowych właścicieli magazynów. Ochroniać będą właśnie otwierany tam klub nocny. Taką przynajmniej historię ktoś opowiadał. Ktoś inny, kto podwórko za bramą widzi przez okno, ujrzał wyładowywane tam z ciężarówki i wnoszone do środka dwie okazałe białe kanapy. Czyli nie żaden pocziwy klub nocny, a zwyczajna agencja towarzyska! Takie przynajmniej można było wyciągnąć wnioski.

Wszystko stało się jasne, gdy u szczytu czarnej bramy pojawił się napis. Ale spore białe litery ucięto w połowie, żeby nie było za łatwo. Jeśli ktoś wie, czego szuka, odczyta bez problemu - Medusa Group. Oto nowa siedziba jednego z najbardziej znanych śląskich biur architektonicznych.

Medusa Group powstała w 1998 roku. Manifestem grupy był powstały pięć lat później Bolko_Loфт - pierwszy śląski loft, stworzony w przeznaczonym do wyburzenia budynku starej lampiarni Zakładów Górniczo-Hutniczych Orzeł Biały w Bytomiu. Zamieszkał w nim Przemek Łukasik, który razem z Łukaszem Zagalą prowadzi pracownię. Do tej pory Medusa działała w Gliwicach, zajmowała pomieszczenia na ostatnim piętrze domu handlowego Ikar. Przez dziesięć lat grupa się rozrosła. W Gliwicach cały, dwudziestoosobowy dziś zespół, nadal pracował i żył na stu metrach kwadratowych.

- Jako mieszkaniec Bytomia budynki po magazynach obserwowałem już od dłuższego czasu. Próbowałem nawet zainteresować nimi jakiegoś inwestora, ale nikt nie miał ochoty się w to pakować. W końcu udało mi się zachęcić mojego współnika. Od dawna szukaliśmy miejsca na siedzibę firmy, utrzymanego w przemysłowym klimacie - mówi Łukasik.

W Bytomiu, na każdym z trzech pięter, mają teraz po 400 metrów kwadratowych. Nie potrzebują aż tyle. Biuro urządzili na samej górze. Reszta jest w trakcie remontu. Mają się tu wprowadzić inne firmy. - Może kawiarnia, butik, studio fotograficzne, nagraniowe albo atelier designerskie. Przed kryzysem myśleliśmy, że może dałoby się otworzyć tutaj sklep z designerskimi meblami. Prowadzimy różne nieformalne rozmowy, za wcześnie na konkrety, ale mamy milion pomysłów na minutę - mówi Łukasik.

Magazyn zaadaptowany na nowe funkcje ma nie tylko stanowić żywą, twórczą enklawę w zniszczonym centrum Bytomia. - Nie chcę używać wielkich słów, ale marzy nam się, żeby to miejsce mogło pozytywnie oddziaływać na całe otoczenie - dodaje architekt.

W budynku starają się nie zmieniać więcej, niż to konieczne. Nowe okna dalej chronią stare, zardzewiałe kraty. Ściany zostały wzmocnione, a powstałe wskutek szkód górniczych i zaniedbań ubytki w elewacji uzupełnione. Połączeń starego z nowym nie próbowano maskować. Architekci nie zamierzają też ukrywać istnienia przeróżnych instalacji (trzeba było zamontować przeciwpożarową, alarmową i poprawić grzewczą). Wszystkie pomieszczenia udekorowane są płataniną kabli i rur.

Betonowa podłoga w biurze Medusy została pomalowana na biało. Białe są też deski sufitu - wcześniej ukryte pod warstwą słomy i tynku. Lampy podwieszane pod sufitem architekci już tu zastali. Trzeba je było tylko wyczyścić i wstawić nowe świetlówki. - Niektórzy pewnie chcieliby to wszystko przykryć, zmienić. My odwrotnie. Dlaczego? Bo tak właśnie lubimy. Interesuje nas autentyczna substancja tej przestrzeni. Podobają nam się te krzywe sufity, betonowa podłoga i okna, które nie są prostokątami tylko rombami - mówi Łukasik.

Biuro zostało podzielone na trzy główne moduły. Prawe skrzydło zajął zespół Medusy, lewe sala konferencyjna i pracownia założycieli firmy. Środek to przestrzeń wspólna, z kuchnią, szatnią, łazienkami, dwiema białymi kanapami (to te, przez które grupa zdobyła przelotną złą sławę w okolicy) i niskim stolikiem.

Stolik pasuje tu świetnie, bo jest zrobiony z drewnianej magazynowej palety. To pamiątka po wystawie, w jakiej Medusa brała udział, obok takich sław jak Odile Decq i Peter Cook. Artyści zostali poproszeni wtedy o zaprezentowanie współczesnej wersji szalasu. - Obrabialiśmy temat przy użyciu takiej jednostki, jak europaleta. Wystawa miała krążyć po całej Europie, a taka paleta to parasymbol naszej wspólnoty. Można ją znaleźć w każdym dużym mieście i mieć pewność, że będzie miała dokładnie taki sam wymiar i kolor. Nie musieliśmy transportować naszej części wystawy. Wystarczyło w nowym miejscu kupić nowe palety, a potem poddać je recyklingowi, czyli sprzedać za tyle samo - mówi Łukasik.

Najbardziej widoczna ingerencja nowych właścicieli w zastaną przestrzeń, to duże przeszklenie przy wejściu i czarne elementy wystroju wnętrza. Na wewnętrznych ścianach walczy o pierwszeństwo czarna blacha i takie same miękkie połączenie wełny mineralnej. Wełna ociepla i wygłusza, zwykle stosuje się ją na elewacjach i pokrywa okładziną. Tu nikt nie zamierza jej ukrywać. Na jej powierzchni w regularnych odstępach rozmieszczone są rozetki kołków, którymi wełna przymocowana jest do ściany. To jedyna ścienna biżuteria.

Za jakiś czas pracownia ma zyskać jeszcze jeden poziom. Na dachu powstanie taras z ogrodem, w nowojorskim klimacie. Najprawdopodobniej będzie tam można wjechać windą. W starym magazynie jeździł kiedyś towarowy dźwig. - Winda nadal tam jest, ale wandalę wykradli kilka podzespołów, więc na razie nie możemy jej uruchomić. Trzeba będzie zamontować nowy mechanizm - mówi Łukasik.

Tarasy mają też powstać na dachu nad parterem i na dziedzińcu. Ten ostatni już wiosną. - A na elewacji parteru, tam gdzie teraz jest pomalowany na biało tynk, położymy zardzewiałą blachę. Będzie świetnie pasowała do całości - dodaje Łukasik.

Polecamy: [Made in Bytom poznasz wkrótce na rowerze](#)

Iwona Sobczyk